

Poranne spotkanie

5 października 2011

Kilka miesięcy temu, rano, w drodze do pracy minąłem wóz. Zwykły wiejski wóz konny, stary, drewniany. Z siedzącym na przodzie zgarbionym woźnicą, z tygodniowym zarostem, trzymającym w ręku bat, w waciaku, czapce. I z koniem.

Koń niespiesznie ciągnął wzdłuż pobocza. Niegdyś widok zwyczajny. Dziś już niezwykle rzadki, szczególnie na głównej drodze publicznej. Mimo to, początkowo nie zwróciłem na nich uwagi.

Jednak sytuacja powtórzyła się kolejnego dnia, w tym samym miejscu. I w następne dni też. Mijamy się tak co rano od kilku miesięcy. Przyzwyczaiałem się do tego. Czekam na nasze spotkanie. Ciesze się, gdy widzę na horyzoncie znajomego konika i wóz i woźnicę. Gdy zdarza mi się, że wyjadę wcześniej lub później (co ma miejsce znacznie częściej) rośnie we mnie niepokój, czy dziś także ich zobaczę. I są zawsze, każdego dnia.

Nasze spotkanie trwa zaledwie kilkanaście sekund. Jednak w ciągu tygodnia są to już minuty, w ciągu miesiąca może nawet godzina. Sporo czasu na rozważania.

Ja i woźnica jesteśmy do siebie podobni. Obaj tak samo rozpoczynamy poranek. A zarazem wiele nas różni. Te podobieństwa i różnice są znakiem upływającego czasu. Odchodzącego i nastającego po nim pokolenia.

Podobnie obaj korzystamy z konia. Jego jest żywy, mój mechaniczny (poruszam się motocyklem). Lecz jego koń ma duszę, myśli i czuje, jest spokojny i opanowany, daje poczucie bezpieczeństwa. Można z nim porozmawiać, przytulić się. Nawet gdy woźnica zaśnie lub zasłabnie jego konik trafi do celu. Z moim jest inaczej. By go okiełznać trzeba najwyższej uwagi. Nie wolno wypuścić z rąk kierownicy. Jeździec zмага się z

sytuacją ciągłego zagrożenia. Kilkadziesiąt koni mechanicznej mocy.

Jedziemy tą samą drogą, w tym samym czasie. On niespiesznie, powoli, poboczem, mijany przez innych uczestników ruchu. Ja bardzo szybko, środkiem drogi, przedzierając się między autami. On reprezentuje styl życia, w którym był czas na podróż, na spotkanie, zajęcie się sprawami innych. Ja reprezentuję brak czasu, pośpiech, brutalne dążenie do celu, szybkość, mijanie i niezauważanie innych.

Obaj wychodzimy na przeciw poranka. Kierujemy się ku wschodzącemu nisko nad horyzontem słońcu, które dla obu świeci tak samo. Mrużymy oczy oślepieni jego promieniami. Jednak nasz cel jest inny. Jego to pole, stajnia, zagroda. Oddalenie od zgiełku, wśród upraw i zwierząt. Mój cel to miasto, chaos, tłum obcych sobie ludzi, industrialna cywilizacja.

Tych podobieństw i różnic zarazem mógłbym wymieniać jeszcze wiele. Ale wciąż pozostanie jedno zasadnicze pytanie: Kim jest woźnica i dokąd jedzie, co skłania go do podejmowania codziennie tej samej drogi? Może kiedyś odkryję tą tajemnicę.

Autor: Piotr Wasilewski

Źródło: [iThink](#)